## WEBINAR 3 „Gra w rasy. Jak kapitalizm dzieli by rządzić.”

## Gość: Przemysław Wielgosz. Rozmowę prowadzi: Agata Kasprolewicz.

**Agata Kasprolewicz:** Dobry wieczór. Witam bardzo serdecznie na trzecim spotkaniu organizowanym przez Polską Akcję Humanitarną. Tym razem tytuł brzmi „Jak kapitalizm dzieli by rządzić?”. I na to pytanie pomoże odpowiedzieć nam nasz wspaniały gość Przemysław Wielgosz. Witam Pana bardzo serdecznie.

**Przemysław Wielgosz:** Dzień dobry.

**AK:** Przemysław Wielgosz, a więc dziennikarz, wykładowca, redaktor naczelny Polskiej edycji „Le Monde Diplomatique”, a także autor wielu książek. Ale dziś wieczorem tą najważniejszą książką będzie ta najnowsza pod tytułem „Gra w rasy”, którą mam tutaj przed sobą. I może od razu przejdźmy do tytułu „Gra w rasy”. Jaka gra kryje się za naszym myśleniem o rasizmie, o rasach? No właśnie, powiedziałam, od razu - rasizm. To pewnie jedna z tych gier, które w naszym myśleniu się uruchamiają. Pan w swojej książce pisze, że rasizm to nie są tylko stereotypy, to nie są tylko te uprzedzenia, które w nas są, sięga pan znacznie głębiej do definicji rasizmu. I mówi pan, że to zjawisko korzeniami sięga narodzin i ekspansji kapitalizmu. Chciałam od tego zacząć. Jaki związek ma kapitalizm z rasizmem?

**PM:** Tak, rzeczywiście, rasizm to nie tylko uprzedzenia, stereotypy, jakieś subiektywne niechęci, lęki przed innymi, które żywimy jako jednostki, czy jako społeczeństwa. To jest coś, znaczy bardziej obiektywnego, materialnego i strukturalnego. I rzeczywiście historycznie rzecz biorąc, narodzin tak rozumianego rasizmu należy szukać w początkach historycznej formacji kapitalizmu. Czyli tego okresu, w którym struktury kapitalistyczne tworzyły się w basenie północnego Atlantyku po obu jego stronach i w naszej części Europy. Te wszystkie mechanizmy, które pojawiają się w tym okresie możemy w dzisiejszym świecie także odnaleźć. Gdy pytamy, czym jest rasizm, to z pewnością nie jest to zbiór stereotypów, nie jest to zbiór uprzedzeń, nie jest to coś, co ma charakter subiektywny, co wynika z jakichś naszych deficytów intelektualnych albo moralnych czy etycznych. Jest to raczej coś obiektywnego strukturalnego. Stąd pojęcie **rasizmu strukturalnego**, które się ostatnio w debacie szczególnie w Stanach Zjednoczonych upowszechniło. Szczególnie po fali protestów antyrasistowskich w ramach ruchu **Black Lives Matter** w roku 2020. Chodzi tu po prostu o to, że rasizm rzeczywiście jest technologią władzy. Właściwie należałoby mówić nie tyle o samym rasizmie, co o technologii urasowienia różnych grup społecznych po to by skutecznie nimi zarządzać. To jest jakby *clou* tego konceptu, jaki nam przynosi rasizm. Można byłoby się właściwie odwołać do takiego sformułowania amerykańskiego literaturoznawcy **Waltera Bena Michaelsa**, który mówi, że w odniesieniu do podziałów rasowych, kulturowych, tożsamościowych to są sposoby na jakie kapitalizm sortuje efekty nierówności ekonomicznych, które są właśnie efektem kapitalizmu. Czyli zarządzanie nierównościami, zarządzanie skutkiem, skutkami społecznych ekspansji kapitalizmu. To jest właśnie to, co nazywamy rasizmem. Odwołałbym się też do **Reni Eddo-Lodge** afrobrytyjskiej teoretyczki, pisarki i aktywistki, której książka **„Dlaczego nie rozmawiam już z białymi o kolorze skóry**” pokazała się parę lat temu w Polsce. Bardzo ciekawie wyjaśnia w niej, na czym polega różnica między uprzedzeniami rasowymi, a samym rasizmem. Kiedy tylko mamy do czynienia z protestami antyrasistowskimi zaraz podnoszą się głosy, że przecież także Afroamerykanie, Afrobrytyjczycy, przedstawiciele różnego rodzaju mniejszości, które padają ofiarą rasistowskich wykluczeniu, uprzedzeń, także są nastawieni rasistowsko, ponieważ brzydko wyrażają się na temat białej większości czy europejskich społeczeństw. Używają języka pogardy, czasem języka nienawiści w odniesieniu do większości. Reni Eddo-Lodge pokazuje, że to nie jest to samo. Czymś zupełnie innym jest sytuacja, w której jakaś grupa nastolatków wywodzących się z migracji na przykład afrykańskiej w Belgii czy we Francji wznosi okrzyki na podwórku, które są nieprzyjazne białym, a czymś kompletnie innym jest sytuacja, w której osoby, które mają nazwiska brzmiące w określony sposób, nie mogą znaleźć mieszkania w niektórych dzielnicach miast. Ludzie, którzy mają pewien odcień skóry, nie mogą znaleźć pracy w niektórych zawodach, a jeżeli ją znajdują, to jest to na najgorszych warunkach i za mniejsze pieniądze. Zupełnie czymś innym jest sytuacja, o której wspominałem, czyli posiadanie jakichś subiektywnych niechęci do innych, a czymś innym sytuacja, kiedy policja dokonuje tak zwanego **profilowania rasowego** i traktuje zupełnie inaczej osoby o jasnym odcieniu skóry i niebieskich oczach, a kompletnie inaczej osoby, które takiego odcienia skóry i takiego koloru oczu nie mają. Osoby, które uważane są za wyglądające nieeuropejsko spotykają się w urzędach, w kontaktach z państwem, z różnymi formami dyskryminacji. To jest rasizm. Konkludując rasizm to jest pewien sposób zarządzania nierównościami, który w dodatku nie ma swojego przedmiotu, ponieważ rzeczywiście nie istnieją rasy. Jest jedna ludzka rasa, co jest już poza dyskusją naukową. Tego rodzaju dyskusje odbywały się jeszcze w latach czterdzieści XX wieku. Ale doświadczenie reżimów rasistowskich, czyli na przykład Trzeciej Rzeszy i tego, co one po sobie pozostawiły, a także dyskusja, która wówczas się toczyła w latach czterdziestych ostatecznie rozwiązała ten problem. Dziś już nikt na poważnie nie mówi, że istnieją jakieś rasy. Nie ma niesprawiedliwej hierarchizacji, ponieważ ras już nie ma. Natomiast rasizm rzeczywiście rasy wytwarza. Rasizm wytwarza i uprawomocnia nierówności oraz naturalizuje niesprawiedliwości społeczne, które mają swoje korzenie w historii, ekonomii czy polityce i stara się je przedstawiać jako wynikające z cech esencjalnie przynależnych jakimś grupom.

**AK:** Panie Przemysławie, jeżeli dobrze rozumiem, to mówi Pan, że rasizm to nie jest zjawisko indywidualne, które wynika z subiektywnych uprzedzeń, z cech charakteru, z emocji, tylko i wyłącznie osoby, którą można nazwać rasistą, która wyraża rasistowskie poglądy. Ale, że rasizm jest jakąś częścią rzeczywistości, w której żyjemy? Jest częścią kapitalistycznej rzeczywistości, która na przełomie wieków się wytworzyła i jest gdzieś wynikiem sposobu sprawowania władzy. Nierówności materialne są narzędziem wytwarzania takich warunków, w których rasizm istnieje. Z tego co pan mówi wynika, że rasizm jest zjawiskiem, które można przekazać społecznie. To zjawisko szersze i każdy może paść jego ofiarą, jako osoba dyskryminowana, ale również jako osoba dyskryminująca.

**PM:** Dokładnie tak to właśnie wygląda. Jeżeli spojrzymy na ostatnich kilkanaście, kilkadziesiąt lat w świecie zachodnim, to widzimy, że pojawił się fenomen, który wydawałoby się, że nigdy nie wróci po doświadczeniach II wojny światowej, po doświadczeniach Holokaustu, po doświadczeniach wojen wznieconych przez reżimy rasistowskie w pierwszej połowie XX wieku. Czyli właśnie fenomen obserwowany przez nas od ładnych kilku lat - wzrostu sił skrajnie szowinistycznych, nacjonalistycznych, i prawicowych. To jest zjawisko, które pojawiło się w Polsce, mamy je także w Europie zachodniej, Stanach Zjednoczonych i poza światem europejskim, w Indiach, na Filipinach, w Brazylii. Wszędzie ta fala dociera. I oczywiście powstaje pytanie: jak to możliwe, że poglądy tak skompromitowane, jak idee rasistowskie mają prawo bytu dzisiaj na scenie politycznej, przenikają do głównego nurtu tej sceny, przenikają do języka debaty publicznej, do mediów. W mediach społecznościowych czują się znakomicie. To jest bardzo poważny problem. Uważam, że tutaj kluczową kwestią jest uwarunkowanie ekonomiczne. To znaczy kryzys społeczny i ekonomiczny, który wywołuje tego rodzaju nastroje i nie spotyka się z poważną odpowiedzią ze strony rządzących. W Europie i w Stanach Zjednoczonych po 2008 roku załamał się rynek. Kryzys finansowy przeszedł w kryzys zadłużenia publicznego, a potem w wielką stagnację. Trwało to ponad sześć lat. Zaledwie gospodarki zaczęły się odbudowywać, weszliśmy w kryzys wywołany przez pandemię. Teraz będziemy mieli kolejny kryzys wywołany przez wojnę w Ukrainie. Cała ta trwająca już kilkanaście lat sekwencja, nie spotkała się jak dotąd z zadowalającą odpowiedzią ze strony rządzących w Stanach Zjednoczonych, Unii Europejskiej, ani w poszczególnych krajach europejskich. Raczej starają się zarządzać tym kryzysem. Tak, żeby nie usuwając jego strukturalnych przyczyn zachować istniejący układ sił społecznych, ekonomicznych, politycznych. Efekty są dramatyczne, bo w konsekwencji takiego zarządzania kryzysem narastają frustracje i podstawy materialne frustracji społecznych. Narastają nierówności, dochodzi do pauperyzacji coraz większych grup społecznych, destabilizacji, braku poczucia pewności, braku możliwości zaplanowania sobie życia. To wszystko zmieszane jeszcze z kryzysem klimatycznym, z konsekwencjami wojen wznieconych przez kraje zachodnie na globalnym południu, z napływem uchodźców z tych krajów, stworzyło warunki, w których społeczny gniew zaczął się przeradzać w bardzo groźną frustrację, skierowaną wobec różnego rodzaju kozłów ofiarnych. To jest moje wytłumaczenie dlaczego po 2008 roku także w Polsce zaczęła narastać niechęć do różnych grup migrantów i do różnych grup mniejszościowych. Zaczęła rosnąć liczba aktów przemocy o charakterze rasistowskim i szowinistycznym. Oraz reprezentujące te poglądy siły polityczne zaczęły być obecne w debacie publicznej.

To jest coś, co bardzo mocno wybuchło w 2015 roku w czasie, który nazwano kryzysem uchodźczym. Moim zdaniem to nie był kryzys uchodźczy. Dzisiaj w Polsce mamy trzy miliony uchodźców i uchodźczyń z Ukrainy, wtedy cała Europa została w cudzysłowie „zalana”, zaledwie milionem uchodźców z Bliskiego Wschodu, przede wszystkim z Syrii, Libii, Jemenu, Iranu i Afganistanu. To była sytuacja zupełnie nieporównywalna z tym co mamy dzisiaj. Reakcja na to też była kompletnie nieporównywalna. O ile dzisiaj mamy otwarte granice dla uchodźców z Ukrainy, to wtedy dla tych kilkuset tysięcy ludzi, którzy próbowali przedostać się do Europy przez Morze Śródziemne granice zamykano. Wprowadzano różnego rodzaju obostrzenia, w efekcie których tysiące z nich zginęło w Morzu Śródziemnym. I w efekcie których, rozkręcono coś w rodzaju paniki moralnej, histerii antyuchodźczej, która przysłużyła się skrajnie prawicowym siłom politycznym. Przede wszystkim bardzo zatruła życie publiczne, społeczne i debatę publiczną w wielu krajach europejskich, także w Polsce. Przyczyniła się też do wzrostu nastrojów, które nazywamy szowinistycznymi, nacjonalistycznymi i rasistowskimi.

**AK:** To jest bardzo ciekawe, że w tym 2015 roku, kiedy trwała wojna w Syrii i kiedy rzeczywiście na skutek działań tzw. państwa islamskiego w tamtej części świata pojawiło się wielu uchodźców pukających do europejskich bram, to i w Polsce zapanowały nastroje pełne obaw i strachu. Wydaje się to dosyć paradoksalne, biorąc pod uwagę, że wtedy ci ludzie do Polski specjalnie się nie wybierali. Wtedy nie mieliśmy milionów ludzi, którzy chcieli zamieszkać w naszym kraju i właśnie u nas znaleźć bezpieczne miejsce. Wtedy ta niechęć i strach rzeczywiście był bardzo mocno obecne i w mediach i w naszych domowych czy ulicznych rozmowach. Natomiast dzisiaj, kiedy rzeczywiście ta straszna wojna dzieje się tak blisko nas i kiedy faktycznie mamy mnóstwo ludzi, którzy przekraczają codziennie nasze granice, tego strachu nie ma. To każe się zastanowić, jakie są źródła strachu przed uchodźcami. Tak jak pan mówi, te źródła nie są w nas, tylko gdzieś na zewnątrz, w jakimś systemie, który ten strach w nas wzbudza. A skoro tak jest, to pewnie są jakieś metody, żeby się przed tym bronić, prawda?

**PW:** Na pewno nie są to reakcje spontaniczne. To nie jest tak, że mamy wydrukowany mechanizm, na skutek którego w obliczu osoby, która jest potrzebująca, wygląda trochę inaczej niż my, uzbrajamy się w jakąś niechęć, czy dystans i staramy się ją zepchnąć z naszego pola widzenia. Nic takiego nie ma. I to co się dzieje dzisiaj jest wspaniałym karnawałem solidarności ponad granicami. Trzeba pamiętać, że Polska kultura jest także niewolna od różnego rodzaju uprzedzeń wobec Ukraińców i Ukrainy. Wychowujemy się w kulcie kresów wschodnich, czytając „Ogniem i mieczem”, albo oglądając filmy Jerzego Hoffmana. To nie są obrazy ani wyobrażenia, które byłyby dla Ukrainy pozytywne czy miłe. A mimo to doszło do takiego niesłychanego wybuchu dobrej woli. Praktycznej pomocy która rzeczywiście pomaga milionom ludzi przetrwać trudny moment, w którym się znaleźli. To jest rzeczywiście coś, co budzi ogromny optymizm. To pokazuje, że polskie społeczeństwo nie jest skazane na to, żeby powtarzać nieustannie tę samą reakcję, która pojawiła się w 2015 roku.

Przy czym trzeba też pamiętać, że jednocześnie mamy sytuację kilkaset kilometrów na północ od granicy z Ukrainą, czyli granicę z Białorusią, na której wszystko to co najgorsze było w 2015 roku nadal trwa. A nawet zostało zmultiplikowane. Tam mamy zamkniętą granicę, ludzi, którzy umierają z zimna, głodu, chorób, wycieńczenia w lasach, którzy są porzuceni i którym odmawia się pomocy. Wiele osób prywatnych żyjących w strefie przygranicznej z Białorusią pomaga tym ludziom. To jest problem polityki państwowej, która stara się przeszkodzić tym ludziom w dostaniu się do naszego kraju i poproszenia o azyl. To jest dramatyczna sytuacja. I tam też mamy przykład mechanizmu strukturalnego, instytucjonalnego, który napędza niechęć do innego, w tym wypadku do uchodźców, do migrantów. Z drugiej strony mamy reakcję społeczną, która ma charakter solidarnościowy. I to zderzenie też pokazuje, że spontanicznie nie jesteśmy w wrogo nastawieni do innych. To przychodzi zwykle jako konsekwencja kampanii nienawiści czy niechęci. Tego, co kameruński filozof **Achille Mbembe** nazywa **polityką wrogości**.

Trzeba pamiętać, że w 2015 roku kryzys na granicy Europy zaczął się od tego, że premier Węgier Wiktor Orban zorganizował kampanię wyborczą dookoła konieczności uszczelnienia granic przed rzekomo zagrażającymi Węgrom uchodźcami. Od tego się to zaczęło, a potem zajęły się tym media. To ważne, żeby w tym miejscu powiedzieć o współodpowiedzialności mediów, które używały w sposób zupełnie nieodpowiedzialny sformułowań i generalizacji. Goniły za sensacyjnymi obrazami, co jeszcze nakręcało lęki i histerię dookoła uchodźców. W gruncie rzeczy media wraz z cynicznymi politykami wywołały ten kryzys. To był kryzys bardziej demokracji europejskiej, jakości życia publicznego w Europie niż jakkolwiek wynikający z rzeczywistych zagrożeń, które miałyby być związane z napływem ludzi z Bliskiego Wschodu uciekających przed wojnami, prześladowaniami i represjami.

**AK:** Mówi pan, że kryzys w 2015 roku wywołały media i politycy, myślę, że był jeszcze trzeci element tego kryzysu, aktywny wykonawczy. I to byliśmy my. To byli ludzie, którzy są aktywni w internecie. Media i politycy mają siłę oddziaływania tylko wtedy, kiedy my im na to pozwalamy. W dzisiejszym świecie, który jest tak bardzo online, gdzie każdy może być autorytetem, może zajmować stanowisko, bezkarnie pisać, pobierać pewne treści bez weryfikacji, to wszystko nabiera jeszcze większej mocy. I właśnie o internet chciałam pana zapytać. Nasze spotkania są dedykowane próbie odpowiedzi na pytanie jak zwalczać nienawiść, przemoc, nienawistny język w internecie. Mówił pan o tym, że my spontanicznie nie mamy w sobie zapisanego odruchu niechęci wobec tego kogoś, kto z daleka do nas przychodzi. To jest jakoś zarządzane przez te wszystkie mechanizmy, które pan objaśnił przed chwilą. Na pewno istnieją także strukturalne sposoby, które mogą tym zjawiskom zapobiegać. Chciałam zapytać pana, co ludzie, aktywiści, którzy chcą, żeby świat był lepszym miejscem, mogą robić w internecie, żeby neutralizować te wszystkie niepokojące i złe zjawiska?

**PW:** To jest wielkie wyzwanie, dlatego że strukturalne uwarunkowania mediów społecznościowych, sprzyja rozpowszechnianiu właśnie poglądów i stanowisk, które mają charakter szowinistyczny, czy też są mową nienawiści.

**AK:** A czemu tak jest, że sprzyja?

**PW:** Dlatego, że to się dobrze komercjalizuje. Algorytmy Facebooka są tak ustawione, że tego rodzaju treści przyciągają uwagę. A to przyciąga pieniądze i daje ogromne zyski udziałowcom tej firmy, ale także innych firm, które działają w sieci środowisku mediów społecznościowych. I to jest oczywiście coś, co stawia nas, którzy chcieliby się temu przeciwstawić, na gorszej pozycji. Ale nie jest to pozycja przegrana. Rok 2015 rzeczywiście był wstrząsem. Skala zalewu mową nienawiści w internecie generowaną przez osoby, które nie miały poczucia odpowiedzialności za swoje słowo, ponieważ czuły się kompletnie bezkarne, co właśnie internet im zapewnia była ogromna. Osoby te mogły wylać swoje frustracje, przy okazji kryzysu, zemścić się niejako na uchodźcach, życząc im śmierci i wszystkiego najgorszego za swoje prawdziwe lub nieprawdziwe niepowodzenia. Wtedy wydawało się, że ciężko będzie się tej sytuacji przeciwstawić. Wydaje mi się jednak, że to jest możliwe. Wtedy ta sytuacja zaskoczyła wielu np. moderatorów stron, którzy nie mogli sobie poradzić z ogromną ilością komentarzy. Ponieważ w imię logiki rynkowej również różnego rodzaju poważniejsze media ograniczały wydatki na zatrudnianie osób, które moderowałyby takie fora internetowe i eliminowały tego rodzaju głosy. A są to przecież często głosy przestępcze, prawda? Nawoływanie do przemocy na tle rasowym, etnicznym, czy religijnym, jest przestępstwem. A tego rodzaju rzeczy z powodów technicznych czy ekonomicznych kiepsko były realizowane. Ale wydaje mi się, że po tych kilku latach wypracowaliśmy strategie i metody. Także dzisiaj w obliczu zalewu fake newsów, różnego rodzaju kłamstw propagandowych wokół Ukrainy mamy znacznie więcej stron w mediach społecznościowych, miejsc, w których można się dowiedzieć, jak sprawy wyglądają naprawdę. Gdzie można spotkać się z rzetelną wiedzą na temat sytuacji uchodźców, miejsc ich pochodzenia, powodów, dla których ruszają w bardzo niebezpieczną drogę do Europy. Możemy dowiedzieć się więcej o konfliktach, które są tego przyczyną, o rodzaju prześladowań, które im zagrażają. To są rzeczy bardzo istotne, czyli funkcja informacyjna. Zaangażowanie się różnego rodzaju podmiotów, mediów, które teraz bardziej odpowiedzialnie podchodzą do niektórych tematów. Ale przede wszystkim środowisk aktywistycznych, różnego rodzaju NGO-sów, ale także aktywistów i aktywistek, którzy spontanicznie w sposób mniej lub bardziej spersonalizowany starają się taką wiedzę dostarczać. I to ma swoje ogromne znaczenie. Bardzo istotne jest wpływanie na samych dziennikarzy, na media. To jest zadanie może bardziej dla organizacji pozarządowych, którym jest bliska idea ochrony praw człowieka, żeby po prostu szkolić dziennikarzy, żeby nie używali języka, który ma konotacje szowinistyczne, a to się bardzo często zdarzało. Robienie sobie skrótów myślowych, odwoływanie się do słów, do konstrukcji, które mają charakter szowinistyczny, jest rzeczą, było w każdym razie, rzeczą bardzo częstą. I wydaje mi się, że jeżeli zostało to ograniczone, to w dużej mierze dlatego też, że sporo organizacji wzięło się za dziennikarzy. Wzięło się za zwracanie uwagi na tego rodzaju problemy. To też jest jakaś istotna rzecz. No i oczywiście jest też bardzo ważną rzeczą, żeby nie pozostawiać kłamstw, różnego rodzaju fejków, które krążą w sieci, bez komentarza. Żeby odpowiadać na nie, nie pozwalać na to, aby tego rodzaju treści zmonopolizowały obieg w mediach społecznościowych.

**AK:** Mówi pan, że przez te ostatnie lata od 2015 roku internet zmienił się na lepsze. Jest więcej stron, na których możemy znaleźć wiarygodne, rzetelne informacje. Aktywiści są bardziej aktywni w sieci. To jest wszystko bardzo krzepiące i pozytywne. Problem polega tylko na tym, że w internecie, w ogóle w tym współczesnym świecie jesteśmy często zamykani w bańkach. Ci co są ciekawi rzetelnej wiedzy, to ją znajdą. Natomiast ci którzy nie są zainteresowani takimi stronami po prostu ich nie znajdują. Są zamknięci w swoich bańkach, budowanych przez algorytmy, o których pan wspominał. I to jest chyba nadal ogromne wyzwanie. Zastanawiam się, jak sprostać właśnie temu wyzwaniu by gdzieś w tej internetowej rzeczywistości wyciągać rękę do tych nieprzekonanych. Do tych ludzi, którzy są po drugiej stronie. Może to niefortunne sformułowanie „po innej stronie”, ale chyba trochę tak jest. Jak reagować na komentarze, które mogą nas oburzać? Czy je ignorować, czy na nie reagować? Może to jest sposób na to, żeby tę bańkę choć odrobinę przebić?

**PW:** Tak, ja się zgadzam, że to jest poważna sprawa. Zacznę od tego, że owszem internet nieco się zmienił na lepsze, ale tylko w tym sensie, że rzeczywiście pojawiło się sporo takich miejsc w internecie, z których można czerpać rzetelną wiedzę na tematy które w 2015 roku były poletkiem pozostawionym odłogiem. Właściwie nikt się tym nie zajmował, nie można było niczego zweryfikować. I to jest bardzo istotne. Żeby można było w ogóle coś zweryfikować, to muszą istnieć takie strony. Muszą być osoby, które angażują się w produkowanie i dostarczenie rzetelnej informacji. To jest bardzo istotne. Natomiast oczywiście w tych ostatnich latach także w związku z pandemią, w związku z szerzeniem się ruchów antyszczepionkowych, w związku z tym, jak bardzo propaganda rosyjska przenika się z antynaukowymi poglądami czy też treściami… Trudno to nazwać poglądami nawet. To jest, tak jak wspominaliśmy, związane z samą naturą mediów społecznościowych. Z tym, że media społecznościowe po prostu są wielkim biznesem. I w tym wielkim biznesie opłaca się rozpowszechniać największe bzdury. Ponieważ to, jak to się ładnie mówi - „najmocniej żre” w sieci, wzbudza największe zainteresowanie. Tutaj potrzeba by było, żeby to zmienić, już nie heroicznych wysiłków aktywistek i aktywistów. Nie stawiania czoła, co jest bardzo ważne i konieczne, nienawistnym komentarzem w sieci, co wymaga ogromnego wysiłku, bo wymaga powstrzymywania się przed emocjonalnymi reakcjami i reagowania w sposób racjonalny i używania racjonalnych argumentów, a nie emocji. Ale wymaga to czegoś znacznie większego. Chodzi o to, żeby takie instytucje, jak Unia Europejska dokonały wreszcie regulacji tego ogromnego rynku i tej ogromnej sfery społecznościowej. Jeżeli tego nie będzie, to logika zysku wygra z logiką demokratycznej debaty. Wygra po prostu z prawdą. Dlatego też wydaje mi się, że i rządy poszczególnych krajów i takie właśnie instytucje jak Unia Europejska powinny znaleźć się pod naciskiem obywateli i obywatelek, którzy dzisiaj walczą z fake news’ami, walczą z nienawistnymi treściami w sieci. Powinni oprócz tego zacząć także organizować nacisk na to, żeby w jakimś sensie poddać takie media jak Facebook, czy Twitter, czemuś w rodzaju demokratycznej kontroli. Takiej demokratycznej kontroli dzisiaj nad tymi mediami się nie sprawuje, mimo że są one częścią, a szczególnie od czasów pandemii ramą, w której funkcjonowała debata publiczna. I to jest bardzo istotne. Obecnie jest trochę tak, jakbyśmy przenieśli się z debatą publiczną do centrum handlowego. To nie jest miejsce na debatę publiczną i skądinąd prawdopodobnie ochroniarze zaczęli by mieć dla nas pretensje, że debatujemy, a nie kupujemy. Więc dokładnie to samo dzieje się w sieci i na Facebooku. Dopóki i sieć i Facebook będą tak skomercjalizowane, tak urządzone regułami kapitalistycznymi, a nie regułami, które narzuci demokratyczna debata i demokratyczna kontrola nad nimi, to będziemy tę walkę przegrywać. Może nie będziemy jej przegrywać tak dramatycznie, jak to się stało w 2015 roku, ale na pewno te mechanizmy, w których funkcjonują media społecznościowe, które sprzyjają raczej treściom, z którymi chcielibyśmy się zmierzyć niż tym, które chcielibyśmy upowszechniać nie sprzyjają racjonalnej, poważnej debacie politycznej.

**AK:** Czyli znów kapitalizm?

**PW:** To jest dokładnie to. Dochodzimy do takiego momentu, w którym kluczem nie jest tylko przekonanie kogoś, kto wyraża jakieś opinie, które mogą mieć dramatyczną konsekwencje, na przykład przemocy wobec mniejszości, ale problemem jest to, że wyrażanie takich opinii komuś przysparza zysków. I ten mechanizm trzeba rozerwać. Może trzeba część Facebooka uspołecznić w jakiś sposób? Na pewno byłoby to bardzo istotne.

**AK:** To jest szalenie trudne i skomplikowane wyzwanie. Dobra wola jednostki tutaj nie wystarczy. Myślę sobie, że świadomość tego, o czym pan mówi, świadomość tych korzeni, skąd te zjawiska się biorą, może być już pewnego rodzaju narzędziem neutralizowania tego zjawiska, prawda?

**PW:** Oczywiście, jak najbardziej. Dlatego właśnie warto pisać książki na ten temat i warto organizować dyskusję na ten temat. To jest coś, co dostarcza nam pewnych konkretnych intelektualnych, ale także potem praktycznych narzędzi.

**AK:** Do rozbrajania tego zjawiska, albo przynajmniej próby rozbrajania.

**PW:** Musimy zbudować mapę rzeczywistości społecznej i zidentyfikować pewne mechanizmy, ośrodki też które odpowiadają za pewne tendencje, jakie obserwujemy. I dopiero wtedy będziemy w stanie jakoś racjonalnie odpowiedzieć na to, co się co się dzieje.

**AK:** Rasizm i inne uprzedzenia opisuje pan w kontekście historii kapitalizmu. Widzi pan to również w kontekście pewnych nierówności materialnych. Niechęć, rasizm, uprzedzenia, negatywne stereotypy umacniają się w sytuacjach, kiedy jesteśmy zagrożeni. Kiedy mamy poczucie braku bezpieczeństwa materialnego, kiedy świat, który sobie ułożyliśmy zaczyna się nieco chwiać. I myślę sobie, że to, co dzieje się teraz w Polsce, jest rzeczywiście piękne. Nazwał to pan karnawałem solidarności, jest naprawdę bardzo budujące dla każdego z nas. Czegoś się dowiadujemy o nas samych. Z drugiej strony napływają niepokojące informacje na temat inflacji, chwiejącego się bezpieczeństwa energetycznego, które wpływa na cały porządek, na którym nasza rzeczywistość się opiera. I to jest bardzo ważne pytanie - gdzie będzie przebiegać granica naszej solidarności, naszej empatii, naszej dobrej woli? A gdzie ta granica się skończy? I właśnie wszystkie te problemy natury gospodarczej i politycznej zaczną wywoływać w nas te demony, wszystkie złe rzeczy które tak dobrze znamy z historii. Chciałam pana o to zapytać. Jak my możemy się przed tym bronić? Będzie ciężko. Prawdopodobnie nie wiemy, ale wszystko wskazuje na to, że to nie jest sprint, tylko to jest maraton. Wszystko to, co mamy przed sobą, w czym uczestniczymy. Jak z godnością w tym maratonie brać udział? W tym maratonie pomocy i tej postawy, z której chcielibyśmy być dumni.

**PW:** Wiele aktywistek, aktywistów i organizacji humanitarnych, które niosą pomoc uchodźcom i uchodźczyniom ukraińskim dzisiaj wskazuje na to, że nie mamy takich zasobów, nie mamy takich kompetencji, nie mamy też często po prostu możliwości fizycznych, finansowych, materialnych, mieszkaniowych, żeby ten rodzaj pomocy jaki jest dzisiaj udzielany trwał przez najbliższe miesiące. To się bardzo dobrze sprawdziło przez pierwsze kilka tygodni. To się w dalszym ciągu świetnie sprawdza, tylko że ta mobilizacja potrzebuje dzisiaj wsparcia. Znacznie większego, systematycznego i systemowego wsparcia ze strony państwa. To jest ogromna rola, od której państwo nie powinno się uchylać, tylko powinno zacząć próbować koordynować te działania. Powinna wspierać w sposób właśnie systemowy, nie punktowy, ale taki strukturalny. Budować pewną sieć wsparcia strukturalnego, który pozwoliłoby zdjąć część odpowiedzialności z osób, które najzwyczajniej w świecie nie mają żadnego przygotowania i żadnych możliwości materialnych i finansowych, żeby kontynuować takie właśnie pomaganie.

 Już widzimy, że jest bardzo wiele problemów, bo przecież osoby, które przyjeżdżają do nas z Ukrainy, nie robią tego dlatego, bo chcą poznać Polskę i nasz sposób życia, tylko dlatego że często straciły wszystko. Często wydziały, cierpienie i śmieci, swoich sąsiadów, a także swoich bliskich. W ogromnej ilości są to osoby, które mają jakieś straszne traumy, wobec których my jesteśmy zupełnie bezradni, jeśli nie mamy odpowiednich kompetencji. Dzisiaj na przykład rzeczą kluczową byłoby budowanie jakiejś sieci wsparcia zarówno dla uchodźców i uchodźczyń, które pozwoliłoby im stawić czoła tym traumom. Także osobom, które goszczą uchodźców, im także potrzeba jest pomoc. Polegająca chociażby na tym, żeby dać im jakieś narzędzia za pomocą, których mogliby wesprzeć, osoby które są u nich w domach. Często tego nie potrafią. Ale to nie jest nic nadzwyczajnego. Nie jesteśmy terapeutami, nigdy nie mieliśmy takiej sytuacji. Sytuacja absolutnie bezprecedensowa, nie tylko co do skali, ale co do też jakości. Mamy do czynienia z katastrofalną wojną. Bez tego no będziemy mieli do czynienia z narastaniem różnego rodzaju bardzo negatywnych konsekwencji, jakichś frustracji, jakichś pogłębiających się traum, które oczywiście nie sprzyjają integracji. Jeżeli mówimy o tym, że chcielibyśmy, żeby się ludzie z Ukrainy dzisiaj w Polsce odnaleźli, żeby się odnaleźli w przyjaznym środowisku, no to z tym odnalezieniem mogą być problemy. Właśnie dlatego, że spotykamy się z sytuacjami, które przerastają nasze możliwości. To jest na przykład rzecz, w której pomoc państwa. zupełnie inaczej udałoby się zbudować tę pomoc na bazie administracji państwowej… Nie mam zielonego pojęcia w jaki sposób. To jest kwestia do przedyskutowania przede wszystkim z osobami, które w to się angażują. Potrzebujemy mechanizmu, instytucji, które obejmowałyby swoim działaniem cały kraj i z których ludzie potrzebujący mogliby po prostu skorzystać. To samo dotyczy wsparcia dzieci ukraińskich, których są tutaj setki tysięcy, w ich edukacji. Oprócz dzieci, mamy też tysiące nauczycielek ukraińskich. Wystarczyłoby stworzyć ukraińskie szkoły i pozwolić im skończyć rok szkolny. Wydaje mi się, że to nie byłoby trudne. Ale to wymaga wsparcia państwa. Tego już nie zrobimy na Facebooku, tego nie zrobimy zwołując się spontanicznie za pomocą mediów społecznościowych, które właśnie tutaj pokazują, że mogą działać w słusznej sprawie. Do tego potrzeba jest też wsparcie państwowego.

Dwie trzecie uchodźców i uchodźczyń z Ukrainy, których mamy dzisiaj w Polsce, mieszka w prywatnych domach. To jest jakaś niesłychana w ogóle historia, która mam nadzieję będzie się przekładała na to, że nasze społeczeństwa będą się postrzegały zupełnie inaczej, że to nas bardzo mocno zbliży do siebie. To jest bardzo ważna rzecz, też sprzyjająca poznaniu ludzi z tamtej strony granicy. Co wcale nie było takie oczywiste, mimo że mamy wspólną historię, wielosetletnią. Wydaje mi się, że poza paroma stereotypami to niewiele o sobie widzieliśmy. Na pewno niewiele my wiedzieliśmy o Ukraińcach i Ukrainkach. Teraz mamy okazję to nadrobić. To jest znakomita też okoliczność. To może mieć dobre skutki w przyszłości. Natomiast rzeczywiście po prostu, my czyli zwykli obywatele, którzy zareagowali w tak wspaniały sposób na ten ogromny kryzys, na tą katastrofalną tragedię, która się wydarzyła w Ukrainie potrzebujemy wsparcia naszego państwa.

**AK:** Pan mówi o coraz większej potrzebie systemowego wsparcia ze strony państwa. Ale chciałabym jednak, żebyśmy wrócili do rozmowy na poziomie jednostki. Temu służy to spotkanie. Słuchają nas ludzie, którzy chcą się angażować i którzy się angażują. I bez względu na to, jak bardzo paląca jest potrzeba strukturalnego zaangażowania po stronie państwa, to nie oznacza, że na poziomie jednostki stajemy się bezradni. Mówi pan o tym przyjaznym środowisku, za które wszyscy jesteśmy odpowiedzialni. W dłużej mierze i do tego też przyczyniła się pandemia. Nastroje, środowisko właśnie przyjazne lub nieprzyjazne kształtuje się w internecie. Ja o to już pytałam, ale wrócę do tego pytania, może trochę je pogłębię. Jak reagować na taki na poziomie jednostki? Mówił pan o potrzebie regulacji ze strony Unii Europejskiej, na to będziemy musieli poczekać. Na ten moment na poziomie jednostek, co należy robić kiedy spotykamy się z agresją słowną, z wyrazami nienawiści? Jak reagować? Czy reagować poprzez brak reakcji? Poprzez kasowanie takich komentarzy? Czy się angażować w odpowiedź, w prostowanie kłamstw nienawistnych? Czy też może praktyczniej: jak odróżnić kogoś, kto może nie wie, może zwyczajnie jest też ofiarą dezinformacji, czy jakieś tam propagandy, jak można takiej osobie pomóc? A jak odróżnić taką osobę od takiego klasycznego cyfrowego króla, który po prostu funkcjonuje tylko po to, żeby szkodzić?

**PW:** Wydaje mi się, że jedyną metodą jest nie uleganie emocjom. Nie wchodzenie na ten sam poziom emocjonalnego rozedrgania, który charakteryzuje takie właśnie wypowiedzi. I próba odpowiedzi na różnego rodzaju uprzedzenia i mowę nienawiści w sposób niekoncyliacyjny, ale merytoryczny. Chodzi o to, że rzeczywiście nie warto stosować takiej polityki, której każda wypowiedź, która trąci nam trochę szowinizmem, uprzedzeniami, stereotypami od razu powoduje, że wyrzucamy kogoś takiego ze znajomych. Nie ma sensu wrzucać takiej osoby w jakąś bańkę, wyłącznie z szowinistami. Warto wyciągać takie osoby z takich miejsc i najlepiej zrobić to właśnie starając się rozmawiać, co jest możliwe do pewnego momentu. Jeśli taka osoba okazuje się trollem, to oczywiście nie warto. Trzeba takie osoby wyrzucać. Trzeba takie głosy kasować i to jest rzecz, która w żadnym razie nie kłóci się z etyką dyskusji internetowej. Przeciwnie to jest rzecz, która w ogóle umożliwia dyskusję. No bo właśnie z tego, co tutaj mówimy wynika, że dyskusja jest możliwa dopiero wtedy, kiedy mamy do czynienia z jakąś, przynajmniej minimalną chęcią wysłuchania drugiej strony. Jeżeli my staramy się zrozumieć, dlaczego ktoś się boi obcych, tak? I staramy się mu powiedzieć, że nie ma powodu do takich lęków, a druga strona też chętnie się dowie dlaczego takie lęki są nieracjonalne. Tutaj możemy widzieć jest jakaś szansa na nawiązanie dialogu i na wyjście z jakiegoś takiego pata informacyjnego. Na przełamanie mechanizmu dezinformacji, którego wszyscy w jakimś stopniu padamy ofiarą. Natomiast wtedy, kiedy okazuje się że nie ma takich możliwości, to trzeba taki głos po prostu wyrzucać z debaty. I debata na pewno na tym zyska, a nie straci. Nie będzie to też naruszenie wolności wypowiedzi. Wolność wypowiedzi nie dotyczy nawoływania do przemocy. Mowa nienawiści i inne nawoływanie do przemocy, to są przestępstwa. To nie jest pogląd. Trzeba to sobie uświadomić, że rasizm, faszyzm to nie są poglądy, które mogą funkcjonować na równych prawach, na równych warunkach w demokratycznej debacie. To są stanowiska, które próbują tę debatę zniszczyć. Których celem jest podważanie tej debaty, zniszczenie demokracji, zniszczenie wolności słowa. Więc w tym sensie oczywiście nie można dać się im ograć. I nie można dopuszczać tego rodzaju głosów, bo w nich nie chodzi o żadną debatę.

**AK:** Bardzo ważne rozróżnienie, często trudne niestety, ale szalenie istotne. Z jednej strony mówi Pan, że należy absolutnie blokować ludzi, których intencją jest zniszczenie debaty. Z drugiej strony za wszelką cenę trzeba też próbować tę debatę utrzymać. Największym nieszczęściem jest zerwanie tej dyskusji.

**PW:** No bo jedynie za pośrednictwem tego narzędzia jakie nam daje debata demokratyczna możemy liczyć na to, że prawda zwycięży mówiąc tak bardzo górnolotnie. To jest to miejsce, w którym się tak naprawdę prawdę wypracowuje we współczesnych społeczeństwach.

**AK:** Mówi pan „wypracowuje” i to jest chyba bardzo ważne słowo. Myślę sobie, że ważne jest to, że kiedy spotykamy się z opinią, z którą niekoniecznie się zgadzamy, która nie jest tożsama z naszym myśleniem, z naszym systemem wartości, ale jednocześnie nie jest przemocowa, warto wtedy nie wychodzić od razu z założenia, że to my mamy monopol na prawdę. Czasami tak jest, że ta dyskusja jest niemożliwa i zostajemy w swoich bańkach. Jesteśmy emocjonalni. Mówił pana o emocjach. Ale warto jest się tego wyzbyć. I dać sobie prawo do tego, że się mylimy i po prostu wysłuchać tej drugiej strony.

**PW:** Może nie wyzbyć się emocji, może nie wyzbyć się zaangażowania, ale kontrolować ich efekty i ich skutki. Żeby nie wylewać dziecka z kąpielą, mówiąc tak bardzo kolokwialnie. Zgadzam się ze wszystkim, co pani powiedziała.

**AK:** To jest jedyna możliwość, żeby te bańki troszeczkę się połączyły.

**PW:** Jednym z problemów, na który pani wskazała tutaj, podczas naszej rozmowy o mediach społecznościowych jest też to, że one strukturalnie zamykają nas w takich bańkach. I dopóki nie wyjdziemy z tych baniek, to trudno mówić o jakimś postępie, o jakimś ruchu do przodu. A powinno nam zależeć właśnie nie tylko na przekonywaniu przekonanych, ale także na podejmowaniu dyskusji z tymi, którzy przekonani nie są. To, że mają oni jakieś uprzedzenia, czasami wynika stąd, że po prostu przypadkowo trafili do innej bańki, na przykład ze względów towarzyskich. Jest mnóstwo różnych powodów, dla których ludzie znajdują się w takim, a nie innym kręgu znajomych. Internet nie sprzyja wychodzeniu poza swój krąg. Internet po prostu narzuca tak szczelne granice komunikacyjne, że raczej reprodukuje zamknięcie niż pozwala na otwarcie. To jest pewien problem związany z naturą tych mediów. Związany w jakimś sensie z tym o czym tutaj rozmawialiśmy, o ograniczeniach mediów.

**AK:** To jest wielki problem bardzo szalenie ograniczający, ale to nie znaczy, że nie możemy starać się wyjść mu naprzeciw, prawda?

**PW:** No oczywiście tak. Właśnie należy to robić, tym bardziej należy to robić, bo być może przyczyni się też to do jakiejś transformacji tego środowiska mediów społecznościowych.

**AK:** Tak, żeby tych warunków nie dyktował kapitalizm, to od czego zaczęliśmy, tylko żebyśmy to dyktowali my - użytkownicy. I żeby to służyło naszym interesom, tym dobrze oczywiście rozumianym interesom.

**PW:** A może to tak być. Czego dowodem jest chociażby to, że setki tysięcy ludzi w Polsce skrzyknęły się za pośrednictwem Facebooka. Powołując różnego rodzaju strony, pola dyskusyjne i właściwie to jest ta struktura, za pomocą której koordynuje się cała pomoc niesiona ukraińskim uchodźcom i uchodźczyniom dzisiaj. To pokazuje, jak wielki jest potencjał także demokratyczny w tych narzędziach.

**AK:** W niełatwych czasach żyjemy od 24 lutego. Zmagamy się z ogromnymi problemami. Tym bardziej cieszę się, że mimo tego, możemy zakończyć tę rozmowę na nieco pozytywnej nucie, bo ten optymizm wybrzmiał na koniec naszej rozmowy. Okazuje się, że bez względu na to, jak bardzo na tym poziomie indywidualnym chcemy dobrze, to jest mnóstwo mechanizmów, które nas niestety ograniczają. Ale to nie znaczy, że nie należy próbować.

**PW:** Zdecydowanie, jeżeli coś może być czynnikiem zmiany tych strukturalnych ograniczeń, to właśnie nasza aktywność, nasz sprzeciw nasza wiara w to, że nasze działanie może przynieść pozytywne skutki.

**AK:** Przemysław Wielgosz dziennikarz, redaktor Naczelny polskiej edycji „Le Monde Diplomatique”, a także autor wielu książek, w tym tej, o której dzisiaj tak dużo rozmawialiśmy „Gra w rasy” był gościem trzeciego spotkania organizowanego przez Polską Akcję Humanitarną. Ja państwu bardzo polecam „Grę w rasy”, tak jak powiedzieliśmy dzisiaj, wiedza jest bardzo przydatnym i skutecznym narzędziem, dzięki któremu możemy rozmontowywać różne złe rzeczy, takie jak choćby stereotypy, czy też inne złe struktury, które napędzają złe zjawiska. Także zachęcam państwa do przeczytani tej książki, a panu panie Przemysławie dziękuję za rozmowę.

**PW:** Dziękuję bardzo, do widzenia.

**AK:** Dziękuję, do usłyszenia za miesiąc.